WIERSZO=PISMO

czyli

ZABAWKI ROŻNE

FRANCISZKA BONIECKIEGO

TOM I.

Roku 1790.

DO MOICH RODZICOW.

Komu winienem moie życie, moię Edukacyą i moy cały Los, winienem w znak chołdu wdzięczności, i wszystkie starania Jego Owoce. Otoż i ten krotki Zbior Pracy moiey, nikomu więcey iak tylko Samym J. WW. Państwu Dobr: poświęcić naysłodszym znam bydź obowiązkiem. Wdzięczność, która opierać się w sercu każdego Syna dla Rodzicow powinna bez granic. Odezwała się i w groncie Duszy moiey. Oznakiem tey we wszystkich Dzieciach są, dobre postępki, przyięcie łożoney przez Rodzicow Edukacyi, praca ustawiczna, i z tey widoczny Awantaż, to mowię iest tylko czym się my Rodzicom naszym wypłacać winniśmy. Bo ubodzy Synowie wszystko z Ich rąk maiąc, większey na zawdzięcze-

nie Ofiary uczynić z siebie nie mogą. Jeźli więc ten bydź powinien każdego Syna zamiar, ieżeli te prawdy są nie zawodnemi. Przyimiycie J. WW. Państwo Dobrodzieystwo Dzieło to, iako ślady choć nie wielkiey mey pracy. Położę ten Dowod, między Dowodami Łask Ich, których przez cały ciąg życia mego doznaię. Przyimiycie go mowię iako Cechę moiey dla Was wdzięczności i naygłębízego uszanowania, z którym mam honor pisać się.

J. WW. Państwa Dobrodzieystwa

nayposłusznieyszym Synem
i nayniższym podnożkiem

FRANCISZEK FREDRO BONIECKI
R. G. S. m. pp.

DO CZYTELNIKA.

W tłumie rożnych na widok publiczny wychodzących Poezyi poważyłem się i Ja ten krótki Zbior pracy moiey Publiczności podać — Boiaźń w prawdzie kierowała mym piorem, — W wieku bowiem tym, gdzie tyle mamy nowych Dzieł Autorow, ale ieſzcze więcey nad niemi choć nayczęściey niedoſkocałych Cenzorow, zastanowić się mocno trzeba, nim się iakie Dzieło na świat wyda. — Jak Ja uczyniłem, Wszystkim tym Uwagom dałem mieysce w myśli moiey, między innemi tey nayszczegolniey, że ta szczupła moia praca trudno aby całey Powszechności przypadła do gustu, iednak z drugiey strony szeptała do ucha nadzieia, że znaydę takich, którzy gdyby nie to Dzie-

ło

ło moie, przynaymniey chęć do pracy i wzgardę prożnowania chwalić będą. Dla tego może ia się daleko własną unoszę miłością, lecz podobno nie masz Człowieka, któryby przynaymniey w niektórych przypadkach nią rządzony nie był. Mnie też przyznam się miłość własna tak tuszyła, że to iest nie źle, bo podobno nikt by się nie ośmielił żadnego wydawać Dzieła, gdyby wprzod u siebie nie był (gdy tak powiem) uprzedzonym że iego Dzieło iest dobrym. — Między innemi wieku naszego, Ręko-Pismami muszę wspomnieć nie dawno wyszłe pod Tytułem *Uwagi nad Życiem Jana Zamoyskiego* — Na ten czas, kiedy cała prawie Publiczność dawała oklaſk Autorowi, przecię iedni wydawali nad nim swoie uwagi, drudzy mowili że dobrze zaczął, ale źle skończył, inni nakoniec że możnaby to ieszcze lepiey napisać, skończyło się iednak na samym tylko roztrzą-

saniu

saniu Dzieła tego, bo nic ani lepszego ani takiego nawet, od nich utworzonego nie widziałem. Otoż to zawsze łatwiey cudzą rzez zganić niż samemu zrobić, co tak, iżby wszyscy uwielbiali.

Co do mnie, kiedy szczęściem zdarzyło mi się czytać Poezye J. O. Xcia Biskupa Warminskiego, J. W. Jmci Xięndza Naruszewicza Biskupa Smolenskiego, Jmć Panow Karpinskiego, Kniaźnina, Trębeckiego i Gorskiego, muszę im oddać tę sprawiedliwość, którą im cała Publiczność oddaie ich Dzieła uczyniły mi żywą impressyą i wzbudziły chęć naśladowania onych.

Otoż ten pracy moiey owoc twoiemu Łaskawy Czytelniku oddaię rozsądkowi. Jeźli mnie nie pochwalisz, przynaymniey nie gań, bobyś wstręt do dalszey pracy moiey zrobił.

Wydaię teraz Tom Pierwszy; a ieźli mi Nieba pozwolą życia, wydam po-

tym

tym i więcey. Wszak sam przyznasz tę Maxymę za sprawiedliwą.

Dobrze iest zawsze czym swe skronie zdobić
Maszli prożnować, lepiey iest co robić.

WIER-

WIERSZOPISMA CZYLI ZABAWEK
FRANCISZA BONICKIEGO
TOMU PIERWSZEGO
XIĘGA PIERWSZA.

TYMON I KORYANNA.

Jakże zdradne te Dziewczęta
Mowił Tymon do Korynny,
Co nas zawsze kuią w pęta,
Ona rzekła ,,Chłopcy winny.

,, Gdybyś się był Tymon chronił
,, Wszak cię nie znała Korynna,
,, Jam się kryła Tyś mnie gonił,
,, I cożem ia temu winna.

,, Chciałeś złapać mnie w sidełka
,, I wzgardziłeś sercem inny
,, Dałeś cacka bawidełka,
,, Sameś Tymon temu winny.

,, W krza-

„ W krzakach było mnie nie gonić,
„ Mordować mnie czyś powinien,
„ Jam się nie umiała bronić,
„ Sameś sobie Tymon winien.

TYMON.

Piękna Korys to nie szkodzi,
Kiedym zyskał serce twoie,
To moy zapał tylko słodzi
Że nas w pętach razem dwoie.

NA NIESTATECZNOŚĆ.

Miesiącu który w czystym obłoku
Swiatłe nie dawno słałeś promienie,
Dzisiay cię iuż część ubyła z boku,
I chmury czarne rzucaią cienie.
Zmieniłeś teraz bieg cały razem,
Filida twym iest żywym obrazem.

Wiosno ty luba, coś ubarwiła
Ziemię kwiatami, liściem topole,
Znikły twe ślady i postać miła.
Z wyniosłych kłosow obdarte pole,
A resztę Jesień obedrze razem,
Wiosno! Filidy tyś iest obrazem.

I wczoray Słońce iak zachodziło
Zorze promieńmi iego złocone.
Czystą pogodę, niby wrożyło,
Dziś całe pola deszczem zbłocone
Odmiany wszystko, stawiaią głazem
Te są Filidy żywym obrazem.

I Roża Ręką moią zasiana,
Co me bawiła oko niezmiernie,
Otoż w niey dzisiay iaka odmiana!
Roża uwiędła, mnie skłuły ciernie,
Przemiany rzeczy te wszystkie razem
Są to Filidy istnym obrazem.

Filido!

Fildo! która nie dawno święte
Czyniłaś przed tym Niebem przysięgi
Iże mnie kochasz, dziś są przecięte,
Nie boisz że się Niebios potęgi!
Jnż mnie nie kochasz, wzgardziłaś razem
Każda odmiana, twym iest obrazem.

DOM IZMENY.

Powyżey stały Topole,
Na dole Łąka zielona,
Pięknemi kwiaty upstrzona;
A daley lasek i pole,

Na śrzodku tego Domeczek mały,
Przy nim ogrodek rożowy,
Domek był wkoło grodzony cały,
I znowu lasek brzozowy.

Tam to *Izmena* mieszkała,
Izmena którey to wdzięki
Zadały okrutne męki,
Dla którey Dusza omdlała.

Tam

Tam Ją zoczyłem za pierwszym razem,
Kiedym z mą trzodą przechodził,
Zobaczywszy Ją, stanąłem głazem,
Wdzięk iey w me serce ugodził.

Teraz to czasy zmieniły,
Powiędły liście na drzewie,
Smutne tylko wzrosły krzewie,
I Domek zniszczał ów miły.

Brżozowy lasek wicher spustoszył,
I strumyk zarosł chwastami,
Słowika Pasterz swawolny spłoszył,
Co zawsze śpiewał nad nami.

Owych Topoli są szlaki
Że były kiedyś wyniosłe,
Dzisiay i łąki zarosłe
Bez liścia zostały krzaki.

Poki tu tylko Izmena była
Mieysce to było bez ceny,
Teraz się cała postać zmieniła,
Bo znać że nie masz Izmeny.

DO GITARY.

Jakżem Ci winien wiele Gitaro,
Z łaski twey wziąłem pocałowanie,
Alem przypłacił drogą ofiarą,
Bo mą spokoyność oddałem za nie.

Gitaro, Tyś mi czucie wrociła,
Bo moie serce kochać nie miało,
Pocałowaniem coś narobiła,
Ot iuż mi i tchu z westchnień nie stało.

Ja iak się chronić miłości miałem,
Dyktować drugim pewne Prawidła,
Lecz Filozofem pięknym się stałem,
Gdy znowu wpadłem w nowe iey sidła.

Gitaro gdyś się początkiem stała,
Codziennych troskow i żalu tyle,
Teraz ich echo będziesz dawała
I chociaż smutno ale gray mile.

Ilekroć razy zacznę się smucić,
Zawsze na Tobie tak będę nucić.

Okrutne Nieba i Losy
Przeco mi życie daiecie,
Na meście nie czułe głosy,
I mnie od Laury bierzecie.

Kocham nie widzę strapiony
Chcąc uyzrzeć zwracam me kroki
Gdzie Laura mieszka w te strony
Lecz same widzę obłoki.

Gory i lasy ogromne
Te tylko moim przedmiotem,
Ilekroć Laurę mą wspomne
Okrutnym, rażą mnie grotem.

Może Bóg z Łaſki udziału
Ręką mi pomoc da swoię
Iże z Laurą bez rozdziału
Żyć razem będziem oboie.

Akiedy zacznę z mą parą
Wić szczęścia przyszłego wątek
Wielbić Cię będę Gitaro
Żeś Losu mego początek.

DO ANUSI.

Anusiu piękna Anusiu luba,
Anusiu hoża i nadobna
Spokoyności Tyś mey zguba
Tak mnie ranić czyż podobna?

Gdy na Twoie patrzę wdzięki
Ten widok mi życie słodzi,
Gdy Cię nie masz smutne męki
Tak mnie ranić czyż się godzi?

Nie żalbyto cierpieć było,
Gdyby Ciebie piękna Pani
Wzaiemną się mieć znaczyło
To wspomnienie Serce rani.

Ale Losy zbyt okrutne,
W innąć rękę oddać maią,
Dla mnie tylko życie smutne
Gotować się potym zdaią.

Jednak ieśli to bydź może
Wspomniey czasem i mnie sobie,
Ja o Tobie w każdey porze.
Wspomnę czule nawet w Grobie,

DO MIESIĄCA.

Miesiącu Ty mey, Julci przyświecasz
Widzisz ten Domek gdzie mieszka Ona
Miesiącu oh! Ty zazdrość mi wzniecasz
Słabe promienie slesz mi z iey Łona.

Nie świeć Miesiącu zwroć swe promienie
I te co iskrzą Gwiazdy po Niebie
Niech zaraz czarne zakryią cienie,
Ciemność mi teraz milsza od Ciebie.

Na Twoię iasność gdyś w pełni Swicił
Czyniłem Swięte przed Nią przysięgi
Jam się przy Tobie iey wdziękiem Sycił
Gdyś Srebrne z Nieba słał na Nas pręgi

Teraz Miesiącu ten promień czysty
Co go tu widać z chmurki tey mały
Odwroć, tu obłok zostaw mi mglisty
Mey Julci tylko przyświecay cały
Kiedy nie widzę mey lubey pary
Pogardzam wszystkie Jasności dary.

JASIO DO JAGUSIO PRZYIAZNI

Alboż mnie się to z łey rzeczy chciało
Zebyś mnie Jaguś ciągle kochała
Lecz że się w opor mey chęci stało,
Pozwalam na to, by Przyiaźń trwała.

Choway ią tylko szczerze i stale
Przyiaźń iest Drzewo, Miłość płod Jego
Wziąwszy obydwie na iednę szale
Przyiaźń iest słodka, miłość coś słodszego

Lecz mnie i Przyiaźń dosyć nadgrodzi
Wielbić Cię będę z czuciem i za Nią
Ta kiedy szczera też roskosz rodzi
Jedney słodyczy staie się Panią,

Ja Ciebie Jaguś zawsze zwać będę
Mą Przyiaciołką i potym dali,
Będziem się bawić gdy z Tobą siędę
Tak iak gdybyśmy się, czule kochali.

Jasio nic na tym nigdy nie straci
Jagunia iako Przyiacielowi
Pocałowaniem czułość zapłaci
I że Cię kocham mu powi.
Tak w Przyiaciela słodkim Tytule
Bawić się będę z Jagusią czule.

POZEGNANIE ALCYDA Z ROZYNĄ.

Rozyno Patrzay te wspaniałe gmachy
Co niegdyś kraiu cną ozdobą były
Dziś o to Na nich zapadły się dachy
I same nawet już mury pogniły,

Owe Jasiony, strumień czystey wody
Co nad Nim kliton swą Zelidę pieścił
Sciął ktoś Jasiony strumień ucichł wprzody
Smutna Olszyna, Jł się tylko zmieścił

Los się Zelidzie rozkazał odłączyć
Kliton się w smutney pozostał zaciszy
Wszystko zniknęło strumyk przestał sączyć
Pieszczot kochanków nikt tam nie usły-(szy.
Otoż Rożyno Alcyd nieszczęśliwy
W iedney podobno zostanie kolei,
Smutku mu obraz zostanie się żywy;
Już Ciebie widzieć nie czyni nadziei.

Ty mnie porzucisz iednak Ja w te Strony
Kędyś Alcyda lubego pieściła,
Przychodzić będę, ażebym stęskniony,
Mogł sobie wspomnieć: tu była ma miła

Z Jey to ust pięknych słyszałem te Słowa
Kocham Alcyda; . Ja patrzałem na Nię,
Na Mych Ramionach oparta Jey głowa,
Słodkiem w dodatku wziął pocałowanie

Gdym się Jey nie raz zapytał że drzeniem
Czy mnie Ty kochasz? ona moią rękę,
Scisnęła: kocham... rzekła mi z westchnieniem.
Rożyno! wszyſtko powiększy mą mękę

Jle

Jle Cię razy wspomnieć Los pozwoli
Jle kroć mieysce mych zabaw zobaczę,
Tyle narzekać będę w moiey doli
Zal mi Cię będzie, a może zapłaczę.

Tobie Rożyno choć rozstać przychodzi
Wspomniey iż Serce me bierzesz w Ofie-
Niechay to, aby me nieszczęście słodzi(rze
Byś mnie kochała tak Ja Cię szczerze.

Ja Ci zaś ręczyć mogę z czucia Duszy
Że prędzey Gmachy ogromne zaginą,
Prędzey się skała twarda drobno skruszy,
Niżli Ja Ciebie zapomnę Rożyno.

DO OCZOW ANUSI.

Co dzisiay cierpieć w ınymSercu muszę
Co czułość nawet wzrusza iedyną,
Co niespokoyną czyni mą Duszę,
Anusi Oczy, tego przyczyną.

Kie-

Kiedym raz spoyzrał na Twoie wdzięki
Już Serca mego stałaś się Panią,
To smutne teraz wydaie ięki,
Anusiu Twoie Oczy mnie ranią.

Lecz to co teraz, znoszę dla Ciebie
Wszystko nadgrodzić będzie Twą władzą
Jeśli mnie kochać pozwolisz siebie,
Tylko Twe, Oczy czy mnie nie zdradzą,

A ieśli ieszcze pozwolisz więcey,
Ażebym słuszney nadgrody żądał
Oto Cię prosić, będę goręcey,
Bym Cię wzaiemną Anciu oglądał.

DUMA KOCHAIĄCEGO PO ROZSTANIU

Coż to Ja widzę, Sen to czyli Jawa,
Same mi tylko, Lasy się migaią.
Szczebioctwo ptaków i Piasku kurzawa,
Psy smntno w koło u bydła szczekaią,

Nie słychać nigdzie mey Roxeny głosu
Coś mi się tylko przed oczyma marzy,
Jakież to na mnie, przeznaczenie Losu,
Coż się to za żal, w Sercu moim zarzy

O Nieba wszak to Ja nie spię lecz czuię,
Nie masz mey, znikły mieysca zabaw znaki
Wszyftko mnie dręczy, mą spokoyność truie
Nie masz Roxeny tylko smutne krzaki.

Ledwo dopiero teraz przypomniałem,
Żem Ja Ją dzisiay porzucił switaniem
Wszak Ona mnie to sciskała iak stałem,
A Jam Ją żegnał mym pocałowaniem.

Żalu moiego Łzy te Swiadkiem były
Mowić nie mogłem uśta czułość spiekła,
Prosiłem tylko, abym Jey był miły,
Ona zaś bądź zdrów Xeonie mi rzekła.

Luby Zefirku Ty lecisz w te strony
Gdzie iest ma miła iakżeś Ty szczęśliwy
Będziesz Ją widzieć, a Ja oddalony,
Na czarne Lasy, puste patrzę niwy,

Za-

Zanieś Jey z sobą czułość mą i żale,
Pytay czy ona, mnie nie zapomniała,
Bo Ja Ją kochać zawsze będę stale,
Byle mnie także Roxena kochała.

Oh! nie Zefirku, weź tę kartę z sobą,
Bobyś Jey nie mogł tego opowiedzieć.
Gdy tylko przed Iey stawisz się Osobą,
Połoź tam kędy Ona będzie siedzieć.

A w ten czas kiedy czytaiąc wyrazy,
Moie, choć aby, raz westchnie, a czule
Ja do Niey wzdychać będę tysiąc razy,
Kochać Ją będę, tak iak mą Mamulę.

Darmo się teraz w drapuie na drzewa.
Darmo codziennie ugląda m oczyma,
Próżno nad głową skowronek mi Spiewa,
Moiey kochaney Roxeny iuż nie ma.

Nic mi nie miłe gardzę dary temi (skronie
Niech smutne zmarszczki uwieńczą me
Miedzy zwierzęty niech mięszkam dzikiemi
Wolę iuż teraz, choć straszne ustronie.

LA

LAMENT PASTERZA

Czyliż iuż takie wyroki Losu,
Abym w nieszczęściu ciągłym umierał,
Bym dzwigał iarzmo srogiego ciosu,
I Łzy codziennie z oczu ocierał,

Jak tylko życie Natura dała,
Jak tylko Bostwo w lało w mnie Duszę,
Zaraz rzucona nieszczęścia strzała,
Utknęła we mnie i nieść Ją muszę.

Z młodości wieku chowany razem,
Z Piękną Lindorą trzodę mą pasłem,
Cieszyłem się Jey wdzięcznym obrazem,
I przyszłey moiey Małżonki hasłem,

Wieleż to razy rzekła mi Ona,
Czy mnie Ty kochasz Filonie,
A krwią niewinną zarumieniona
Całowała me usta i skronie,

Ja

Ja Jey na Słońca czyste promienie
 Stokroć czyniłem Swięte Ofiary,
Jże się dla Niey nigdy nie zmienię,
 Że Jey do śmierci dochowam Wiary,

Słodkie zabawy każdy Dzień liczył,
 Sama się roskosz panować zdała
Wszystkom miał kiedym Ją był dziedziczýł
 Codzień się miłość, w Nas odnawiała,

Gaik wesoły strumyczek miły,
 I szopka mała dzieło mey ręki,
Te nasze oczy zawsze bawiły
 Znałem co roskosz, a nigdy męki,

Lecz Losy dla mnie nader okrutne
 Szczęściu moiemu zazdrościć zdały,
Gotowały mi widoki smutne,
 I srogość swoię czuć iuż kazały,

Matka Lindory Matka zbyt sroga,
 W Złocie Tyrsyssa szczęście złożyła
Mniey ważąc cnotę co choć uboga,
 Byłaby więcey Lindorze miła,

Sro-

Srogim Ją musem wlekła przed Ołtarze
 Aby z niemiłym zawarła sluby,
Chciała pomyślność usłać tey parze,
 Ścieląc początek Nas dwoyga zguby,

Jakąż Łakomstwo skarane karą
 Krotko Lindorą Tyrsyss się cieszył,
Skonczyła życie padła ofiarą,
 Trzeba bym i Ja za Nią pospieszył.

Ty teraz zakończ... ostre... narzędzie...
 Życie me... zaday Sercu postrzały,
Jść tam gdzie ona miley mi będzie,
 Niż bez Niey pędzić, we łzach wiek cały.

MOC MIŁOŚCI.

Widziałem, Jeden, trunkiem się był zalał
 Nazaiutrz słabe swe zoczywszy siły,
Wyrzekał się Go, piwnice obalał'
 By te przyczyną upicia nie były. (pił,
 Aż tu on w krotce swą spokoyność ku-
 Zobaczył Flaszkę i znowu się upił.

I Zwierz

I Zwierz ow dziki co to mięszka w kniei
Gdy go myśiwiec z Jego ruszył łoża
Już tam nie czynił, powrotu nadziei,
Umykał żywo na Niwy i z boża,
I choć przeklęstwa na las mocne rzucił
Przecie do Niego znowu się powrocił.

Ja iuż miłości wzgardziłem był pęta,
Juzem się wyrzekł na dal Jey ofiary
Mowiłem że mnie nie zdradzą dziewczęta,
Aż o to nowey doświadczyłem kary,
Ogień ktoregom mocno się był trwożył
Znowu Stolicę w mym Sercu założył.

Dafne! Twoie to wdzięki raniły,
Serce ktore iuż czuć przestawało,
Lecz nie załuię choć mnie zwabiły,
Bo Szacować Cię iest to zamało,
Nie iest spokoyność, oddać kobiecie,
Ktorą się kocha, rownie iak życie,
Wreszcie Ja myślę nayprostszą drogą
Nie żal iest cierpieć gdy iest dla kogo.

NAD-

NADGROBEK MIMISI SUCZCE.

Ty ktorą piękne ręce głaskały,
Na niewinnym Cię piastuiąc Łonie,
Teraz Cię ciemne chowaią skały,
Robactwa pastwie rzucona w płonie.

Widziałem nie raz na moie oczy.
Jakeś poważną Starość bawiła,
Gdy kiedy na Stoł Mimisia wskoczy
Piękna Ci ręka gałki robiła,

Wierna swey Pani od niey pieszczona
Gdyś zestarzała czekała Losu,
Niech ma Mimisia rzekła strwożona,
Nie dozna śmierci okrutney ciosu.

Lecz że nic Jey że nie wstrzyma Krokow,
Niestety! z ginęłaś Suczyno,
Padłaś Ofiarą tego Wyroków,
Z ktorego woli i Ludzie giną,

Zwie-

Zwierzęta ... Gdyby w te ciemne lochy
Gdzie są Mimisi zwłoki złożone
Skoczył przypadkiem? z was który płochy
Nie zbliżaycie się nigdy w tę stronę.

I wy Pasterki gdybyście gnały
Owieczki tędy gdzie Mimcia leży,
Patrzcie ażeby trawki nie rwały,
I żadna w ten loch niechay nie bieży.

Ta ziemia która dziwnym sposobem
Przed dziką Chordą ukryła gminy (a)
Niechayże teraz spokoynym grobem
Zostanie dla tey lubey suczyny.

PROŹBA DO RUŻI.

Moia Rużuś moie złoto,
Którą nad skarby przenoszę,
Wszak Cię dawno błagam o to
Daymi Buzi day mi proszę.

Day

(a) Suczka ta wrzucona w Wsi Skorocicach w Woiewodztwie Sandomierskim Powiecie Wislickim w te Skały w ktore się Ludzie przed Tataraml chowali.

Day mi swey rączki pieszczony
Day piersiczki krytey gazą;
Niech iuż będę nasycony
Temi wdzięki co mnie rażą.

RUZIA.

Oh! nie Franku chcesz mnie zdradzić
Wziąwszy piersi, rączki usta,
Chciałbyś potym znow zawadzić,
O.. to.... Tyś widzę rospusta.

Znasz toześ iuż okuł Serce,
Ktore Ciebie zbytnie kocha,
Och nie Chłopcy Wy oszczerce
Rzekłbyś że, iest Ruzia płocha,

Chlubiłbyś się zawsze potym
Ześ powolność znalasł Ruzi,
Miły Franku wiedz że o tym,
Żeć nic nie dam, hyba buzi.

WIERSZOPISMA CZYLI ZABAWEK FRANCISZKA BONIECKIEGO TOMU PIERWSZEGO XIĘGA DRUGA.

MODLITWA DO BOGA.

Ty Boże coś mnie z niczości stworzył,
Coś dał krew drogą za Duszę moią,
Lituy się nad tym, coć upokorzył
Bo Cię nie złoscią obraził swoią.

Słabość ta wszystkich Ludzi przywara
Ta tylko Twoie znieważa Prawa,
Lecz przez nię w Sercu nie ginie Wiara,
Bo mu przytomna Wszechmocność stawa

Boże! wszak Adam, i Dawid grzeszył,
Grzeszyło z niemi i Swiętych tyle
Widząc Jch zale iakżeś się cieszył,
Gdyś na tę skruchę poglądał mile.

Te

Te są niezmienne Twoie wyroki, (muie
Szczere westchnienie, gniew Twoy ta-
Spoyzrey się Boże na te Łez toki,
Przepuść bo za mą, winę załuię,

Przenikasz Serce znasz iak Cię kocha
Jeśli iest kiedy w takiey kolei,
Jeśli Cię razi ułomność płocha,
Straconey w Tobie szukam nadziei,

W Twoich iest ręku Litość i kara
W Twoiey to władzy mięszka oboie,
Niechciey by krwi Twey znikła Ofiara,
Bo miłosierdzie większe iest Twoie.

W reszcie o Boże Ja Twor Twey ręki,
Wzdycham w pokorze do Twey Litości
Gdy Cię nie kocham, skaż w wieczne męki
Jeżelim zgrzeszył daruy słabości.

DO MEGO OYCA W DZIEŃ JMIENIN

Ty Lutui moia zabrzmiey dziś wesoło.
Day wdzięczne pienia wznak szczery daniny
Niech i Ja wnidę w tych Przyiacioł koło,
Niech głoszą Oyca mego Jmieniny.

Oycze! wszak za to że Twoich rąk żyie,
Ubogi Kmiotek na lichym zagonie,
Przez samę wdzięczność zna on co iest czy-
Daie co zebrał, na Twey Ziemi Łonie (ie

I Rola nawet Twą pracą zasiana,
Wraca Ci wszystko, z nadgrodą obficie
Zna własnie czułośc i staranie Pana,
Oycze coż Ci da, ten coś mu dał życie?

Rolnik Ci Rocznie daninę wymierza,
I Ziemia boyny kłos na sobie nosi,
Oto i Syn Twoy w Swięto Kazimierza,
Twego zaszczepu Owoce przynosi.

Bierz

Bierz te wdzięczności wyryte znamiona
Ktore ochocza ręka piorem kryśli,
Wziąłem wzrost, życie, wszystko z tego
Daię Ci Serce pełne Szczerych myśli, Łona

W Tysiącach życzeń ktore Ci tu składa
Grono Przyiacioł w nayszczerszey Ofie-
O iakże Dusza moia będzie rada, (rze,
Gdy rzekniesz.. moy Syn dziś mi życzył
(szczerze,

Żyiże wiek długi moy Oycze kochany,
Niech Ci Bog myśli twych udziela skutku
Posiaday szczęście oraz z zdrowiem bez zmiany
Dziedzciz wesołość, ale nigdy smutku,

Boże Naywyższy...w Xięgach Przeznaczenia
Ktorych wyroków nikt nie może docieć,
Każ moie szczere zapisać życzenia,
Aby żył sto lat moy kochany Ociec.

NA ODIAZD Z LUBLINA J.W. H. G...

Już, Już nadchodzi Los nie Łaskawy,
Już się załosna zbliża Godzina,
Ustaną Nasze miłe zabawy,
Kiedy Odieżdza zacna Hrabina,

Czy kogo zmartwił wyrok przegrany,
Czyli przeciwny Los wypadł komu,
Chobcy naywięcey został stroskany,
Wesoły wyszedł z Hrabiny Domu

Z Wszystkiemi razem wszystkim się dzieli
Zgoła że Zacną straciemy Panią,
A wdzięki także piękney Angeli,
Czyiegoż Serca, żywo nie zranią.

Teraz rozrywki nasze zagino;
Lublinie stracisz słodką zabawę
Z żalem Cię zegnam zacna Hrabino.
Byway tu Częściey, Lecz nie na sprawę.

PRAW-

PRAWDZIWE SZCZĘSCIE DO J. W. K. W. S. L. PO SLUBIE z J. W. E. S. S. B.

Rarius est videre felicem quam Phænicem.

KAROLU! mowią że na tym Swiecie,
Nikt ieszcze w szczęsciu nie żył prawdzi-
Ja zaś inaczey wstecz powiem przecie (wym
Że iednak można zostać szczęśliwym,

Nie wielkie skarby, mnogie dochody
Co chciwa skąpcy, ręka Jch czeka,
Roskoszne Domy, Pyszne ogrody,
Nie te szczęśliwym, czynią człowieka,

Owe Monarchy, Romlus zuchwały,
Co go się Prawie, Swiat cały lękał,
Czyż mu zwycięstwa szczęście usłały
O to pod Jarzmem nieszczęścia stękał,

Lecz

Lecz na co dzisiay z iedney Korony
Wzor mamy nowy, że choć Ją krocie,
Woysk otaczaią i miliony,
Wszak ona zmiera w nieszczęść kłopocie
Straciła Skarby, Ludzi i kraie,
Teraz nieszczęścia hasło wydaie,

Bogacz co złotem powlekał sciany
Co mu na Skarby mieysca nie stało,
Jednak on często wołał stroskany,
Jakżem Ja biedny ieszcze mam mało.
Klął Rządy Niebios fatalne czasy,
Jże mu złote nie wzrosły Lasy.

Karolu widzisz wszystkie Przedmioty
Tych wiele teraz zebranych razem,
Są na Grontowną spokoyność groty.
Lecz nie są istnym szczęścia obrazem.

Mnie gdyby Nieba tak przeznaczyły,
Iżbym miał kiedy szczęśliwym zostać
Skarby u mnie by nic nie znaczyły,
Jak u mnie, Jnna iest szczęścia postać,

Karolu o to gardziłbym Trony
Chciałbym mieć tylko Domek choć mały
Chciałbym iaka iest Twa Ewa żony,
Dochodów tyle by wystarczały,

Chciałbym mieć szczerych Przyiacioł koło,
I wina zawsze dobrego beczkę
Chciałbym się zawsze bawić wesoło,
Gdybym miał taką iak Ty żoneczkę,

Potym gdyby mnie, kto o Los badał,
Czyli w nim szczęcia mego dozieram
Rzekł bym że kiedym, tyle poziadał,
Szczęśliwym byłem słodko umieram,

Karolu Tobie, to się dostało
Co tylko szczęściem może się mienić,
Gdybyć zaś kiedy w opor słę stało,
Ewa to wsłodycz potrafi zmienić, (wy,
Ktoż widzieć szczęścia chce obraz ży-
Niech patrzy wszak iest Karol szczę-
(śliwy.

DO

DO J. W. U. Z. U. H. T. (b)

Bogdayby wszystkie troskliwe Matki,
Bogdayby mowię Rodzice czuli,
Ktorzy szczęśliwe chcą mieć swe Dziatki,
Szli za Przykładem zacney Urszuli.

Widzielibyśmy w tan czas Polaków,
Z żywą ochotą noszących bliźny
Ten napis ryty, byłby Jch znaków,
Oto idziemy, bronić Oyczyzny,

Ur-

(b) Bawiąc w Domu JWW. Hrabstwa Tarnowskich Generalstwa M. W. Korę zobaczyłem u Czteroletniego Jch Syna Władysława na Ładownicy napisane przez samę JW. Urszulę z Ustrzyckich, Hrabiną Tarnowską Wiersze te dwa wyięte z Spartanki.

Szczęścia moiego ciąg trwały,
Zawist od Twoiey Chwały,

Ten przykład zacney Pani, zachęcaiący Syna do Męstwa, dał mi okazyą uwielblenia go, w napisanych tych do JW. Hrabiny Wierszach,

Urszulo! ktora Spartanki wzorem
Wpaiasz Synowi Cnotę i męstwo,
Bog pewnie poydzie Twych żądań torem,
W ręku Władynia złoży zwycięstwo.

Nigdy mi z myśli nie wyidą słowa.
Ktoreś swą ręką Jemu kryśliła,
Uwielbiała Je, i Sparta owa,
Tak i w niey Matka Dzieciom mowiła,

Szczęścia moiego Ciąg trwały,
Zawisł od Twoiey Chwały,

Cny Władysławie niech Ci za Prawo,
Służy ten napis od Matki ryty,
Upewniam że się bić będziesz zwawo
Ty dla Oyczyzny wniesiesz zaszczyty,

Czyń tak iak każą Urszuli pienia, (skim,
Ręczęć że z Wielkim zrządzeniem Bo-
Nie tylko z Twego Cnego imienia,
Ale i z czynow będziesz Tarnowskiem.

DO

DO X. H. S. W DZIEŃ JMIENIN.

Przyiaźń naysłodzey łechce i draźni,
Bo nie masz daru nad dar Przyiaźni.

Głos Powszechny.

XAWERY Twoie dziś Jmieniny
Głos Serca mego tak na mnie woła,
Coż Ci wznak oddam moiey daniny,
Gdy dar mey chęci, żaden nie zdoła.

Niech Ci kto zdrowia choć sto lat życzy
By Ci się Złoto w Wory sypało,
Nie ten szczęśliwy, kto to dziedziczy;
Ja mowię, że to iest ieszcze mało.

Ja Ci od siebie te łączę dary,
Abyś doczekał poźney siwizny,
Miey żonkę ładną godną ofiary
Bądź Synem dobrym, swoiey Oyczyzny.

Miey Dom wygodny Przyiacioł koło,
Trwałego szczęścia, ciesz blaskiem ży-
Panie Xawery, umrzesz wesoło, (wym
Kiedy za życia, będziesz szczęśliwym.

PRZE-

PRZEZNACZENIE SEN DO W. F. z Z. B. PO SLUBIE Z W. W. B. P. L.

W ten Dzień kiedy Cię Swięte wyroki
Czynić wołały przed Bogiem Sluby,
Drzące przed Ołtarz gdyś wlekła kroki;
Gdy Ci przysięgał Nasz Woyciech luby,

Kiedy ow Hymen łączył Was twoie,
Słońce iuż własnie Blask swoy zakryło,
Woyciech iuż czerpał roskoszy zdroie
Mnie się Franciszku wten moment miło,

„ Szedłem to niby przez iakieś Góry
„ I nie dostępne gęstwiny, krzewy,
„ Widokiem tylko mym były chmnry,
„ I wod głębokich bystre wylewy,

„ Gdy niebespieczne przebyłem drogi,
„ Wsrzód się pięknego zoczyłem gaiu,
„ I nie znanego od Ludzkiey nogi,
„ Sądziłem iże, stanąłem w raiu,

Z Bo-

Z Boiaźnią szedłem za scieszki śladem,
W tym widok nowy wielkiego gmachu,
Swiatłem mnie w oczy uderzył bladem
Złote promienie sląca od dachu,

Pyszne to Dzieło, nie Ludzkiey ręki,
Ciekawe moie sciągnęło kroki,
I choć mi Boiaźń, przydała męki,
Jednak ku Niemu, pobiegłem wskoki,

Mieysce to było roskoszy samy,
Wyraźić nawet nie iestem w stanie
My tu na Ziemi,^Jego nie mamy,
Rzekłem musi, bydź Bogow mieszkanie,

Lecz to mnie tylko mocno zdziwiłc
Że tam gdzie Swiętność taka iaśniała,
Nikogo nigdzie, widać nie było,
Smutna bydź tylko, cichość zdawała,

W tym Starzeć piękny schylony laty
Z ktorego Oczow Bostwo patrzyło,
Ktorego białe, poważne szaty,
I wszystko Rządcą, Gmachu znaczyło.

Rzekł

Rzekł mi „ Człowieku iakim sposobem,
„ Smiałeś tu wkroczyć wte Swięte progi
„ Nie wiesz iż za to przypłacisz grobem,
„ Zakaz tu wniyścia śmiertelnym srogi,

Padłem wybladły przed Starcem Owym,
Tak srogie słysząc, na mnie ustawy
Rzekłem„ Pozwol mi Panie bydź zdrowym
„ Słuchay ieśliś Bog, bądź mi łaskawy,

„ Nie Smiałość moia tu mnie przywiedła
„ Ale gdym zbłądził drogi szukałem,
„ Piękność mnie Gmachu Twoiego zwiedła
„ Ten bowiem Ludzkim bydź rozumiałem

Litością Starzec nademną zdięty,
Rzekł mi „ Człowieku iesteś bespieczny
„ Wstań i poydź za mną w ten tu Dom Swięty,
„ Ktory zbudował, Stworca Przedwieczny

W tym mnie na wielką wprowadził Salę,
Jasną iak Złoto, lecz nie od Złota
Na Szrodku wielką widziałem Szalę,
Na tey się z zbrodnią, ważyła cnota,

Da-

Daley na wielkim leżały Stole,
Xięgi porządkiem Liter złożone,
Zegar nie znany, stał na Jch czole,
Wszystko to było Swiętnie zrobione,

Gdy na ten widok patrzyłem z drzeniem
Starzec znów do mnie Ustą otworzył,
„ Synu (tak mowił) Swiat ieſt to cieniem,
„ Przed tym co Tworca w tym mieyścu
(stworzył,

„ Widziałeś swieżo iak szedłeś Gaiem
„ Mieyśce co same roskoszy rodzi,
„ Wiedz o tym iże zowie się Raiem;
„ Tu na Sąd każdy Człowiek przychodzi,

„ Na tey tu Szali, czyn Ludzkich kroki
„ Ważą, a zegar życia iest znakiem,
„ Xięgi „ Przeznaczeń są to wyroki.
„ Tu iest kto będzie, żyć Losem iakiem,
„ Możesz tu i swoy znaleść nawiasem
„ Ja zaś byś wiedział, zowię się Cza-
(sem,

Pa-

Padłem mu do nog z wielkim pospiechem
Czułe do niego, sląc z proźbą głazy,
Abym Franciszko Twoie z Woyciechem,
Mogł widzieć przyszłe, w Twym ży-
(ciu Losy,

Starzec na moie, powolny proźby,
Xięgi Przeznaczeń, wnet po otwierał,
Ostre mi tylko nałożył groźby,
Bym się wyroczni mych nie napierał,

Przystałem chętnie, w tym skłonił głowę
I pierwszą Xięgę, wziął na Ramiona,
Oddał mi i rzekł „ tylko połowę,
„ Przepatrz, a znaydziesz Jch że Jmiona

Gdym trochę Xięgi z góry przerzucił
Napadłem zaraz to o com prosił,
Franciszko Bog złe od Was odwrócił,
I szczęśliwemi zawsze ogłosił.

Kil-

Kilka kart Złotem pisanych było
Na wszystkich Wesze wyryte Losy,
Zdrowie, maiątek, aż wspomnieć miło,
Że się tak Wami trudnią Niebiosy,

A gdy po śmierci co będzie z Wami
W Xiędze szukaiąc pracąm się trudził,
Ktoś się przechodząc zatrzasnął drzwiami
- - - - I mnie obudził.

DO PRZYIACIELA W. W.

Przyiaźń ta mowią że życie słodzi,
Nadto tey Prawdy, skutek poznaię
Luby Wiktorku przyznać się godzi,
Że się naylepiey w Tobie wydaie,

Czy mi przeciwny Los wypadł kiedy
Czyli też smutek, zmarszczył me czoło
Zgoła że w pośrod naywiększey biedy,
Na Ciebie patrząc, patrzę wesoło,

Lat temu cztery iakem Cię poznał,
 Lat cztery iak się, ciągle kochamy,
Przez ten ciąg zmianym Twoiey nie doznał
 Z naszey Przyiani, wzor Swiatu damy,

Gdybym też i żył w naydłuzsze lata,
 Ręczęć nie umrze Przyiaźń dla Ciebie
Do drugiego ią, poniosę Swiata
 Ten Swięty Związek musi bydź w Niebie

Tak mowią,, Niebo wszystko dziedziczy,
 Wszakże to Niebu szkodzić nie będzie,
Że w pośrod Jego takich słodyczy
 I przyiaźń Naszą położem w rzędzie,

Tym czasem kiedy żyiem na Swiecie
 Pamiętay Panie Wiktor bydź stałym,
Niechayże luby ten związek przecie,
 Zostanie z Nami bez przerwy trwałym,

A ie-

A ieśli kiedy dadzą nam Nieba
Ubogą chatkę, kawałek Ziemi,
Wspolnie używać będziemy chleba,
Będziem go dzielić, z dziećmi naszemi

Domek moy zawsze, ten będzie Twoim
Niechay nas nawet płot nie przedziela,
A Ja Twoy będę nazywać moim,
Takich przyiacioł iak Ty nie wiela.

Gdy uyżrę życia iuż chwilę mała,
Gdy śmierć odwali kamień grobowy,
Będę Cię prosił abyś swe ciało
Kazał położyć wedle mey głowy.
Niesprzykrzy mi się chociaż i wgrobie
Umrę wesoły kiedy, przy Tobie.

DO J. W. M. z S. H. T. S. S. W DZIEŃ JMIENIN.

W Bliskości mieyśca co się wzno.i wałem,
Wysokie gury, piękney Tarno - skały
Kilka przechodząc, Pasterek spotkałem,
Co z pieknych Kwiatów wieniec uplatały

Gdym się zapytał Jch Dzieła przyczyny
Wszystkie z skromnością, odkryły swe
O to na Naszey Pani Jmieniny, (zdanie
Wznak naszych chęci, robiemy wiązanie

Te Kwiaty... są to, Jey życia oznaki,
Liczba tych Listków.. Jest to wiek nie
A te... na koło opletane szlaki, (znany,
Jest to iey szczęście, wraz z drowiem
(bez zmiany,

Nieba o skutek prosząc naszych dani,
Ten dar dość szczupły poniesiem w ofierze
Przyimieć go przecie może nasza Pani,
Choć damy mało, ale damy szczerze,

Zdu-

Zdumiany nad tak chwalebnym przykładem
Pozazdrościłem tey szczerey prostocie,
Rzekłem sam w sobie poydę za tym sladem
Bym winny Pani hołd oddał Twey cnocie

Ony Ci z kwiatów wieniec dziś uwiły,
Szczerość swą daiąc za dar Złotem kryty
Mnie zaś na moie więcey nie stać siły,
Jak Ci dać wieniec z mego Rymu wity,

Masz wnim wyryte me szczere życzenia
Ażebyś szczęścia naydłuższą osnową,
Żyła do stu lat bez nieszczęść cienia,
Wraz z Duszy Twoiey kochaną Połową

Jle się Liter tu naliczyć może
Tyle Ci losow życzę Sercem tkliwym,
By się spełniły me chęci.. day Boże!
Ja dosyć będę, na ten czas szczęśliwym.

DO PRZYIACIELA A. R. P. Z.

Panie Andrzeiu, co Twey w wyborze,
Cechę Przyiaźni na Sercu noszę
Pozwol się spytać powiedz mi proszę,
Za Co się w czarnym kochasz kolorze

Nowość powszechnie ta w oczy biie,
Mnie też to trochę zastanowiło
Za co ten kolor nosić Ci miło,
Czy to żałobę oznacza czyie.

Kiedy nie czarną suknią masz całą,
Zawsze do Twego musi ubioru,
Trochę czarnego wchodzić koloru,
Musisz Ty w tym mieć, przyczynę stałą

Zapewne Ci to Dziewczyna iaka
Na Sercn cięszkie zadała rany,
Ty teraz po Niey chodzisz stroskany
Czarność ta zawsze smutku Oznaka.

A czy

A czy pamiętasz te oczy czarne,
Co Nas obydwoch Serca raniły.
I te że czarne, miłe Ci były,
Teraz Je Losy zabrały marne.

Panie Audrzeiu, oto Ja z Tobą
W Jedney chcąc zawsze zostać kolei,
Już Jey nie maiąc widzieć nadziei,
Okryię się też także załobą,

Rzucmy miłości ponętę całą,
Co niespokoyność przywykła radzić,
Wszak Nam to nigdy nie będzie szkodzić
Mieć suknią czarną, a Dusze białą.

DO M. K. CHAMB. J. K. MCI.

Panie Macieiu coż się to dzieie,
Gdzie się wesołość Owa podziała,
Spokoyność Twoia teraz się chwieie,
Zmieniona nawet już postać cała.
Widziałem Ciebie na moie oczy
Ześ był wesoły żyzwy ochoczy.

Te-

Teraz westchnienia wydaiesz z iękiem;
Owa krew z mlekiem co na twey Twarzy
Piękny Rumieniec czyniła z wdziękiem
Zniknęła dzisiay. Coż się to darzy?
Ogiem czułości Dusza twa tknięta,
Okrutne na Cię włożyła pęta.

Dopokismy tu Jozefę mieli.
Poki cieszyli Jeyże obrazem,
Wszyscyśmy byli z Tobą weseli,
Teraz iest koley smucić się razem
Kiedy nam bez Niey, przyszło się zostać
Już teraz nasza, Zmieniona postać.

Panie Macieiu Ty czuiesz wiele
Boś do grzeczności, czułość przyłączył
Teraz ci zawsze smutek się sciele;
Widziałem iakeś Łzy gęste sączył,
Aleć to czasem, żałować miło,
Wprawdzie i mnie Ją, żal zegnać by-
(ło:

Słod-

Słodko iest wspomnieć Nasze zabawy
Chociaz me Serce smutkiem zarażę;
Grzeczność, przyięcia sposob Łaskawy,
Wszystko ią wielbić, żałować każe,
Panie Macieiu gdy Ja tyle czuię.
Jey odiazd pewnie więcey Ciebie truie

Lecź słuchay możesz stratę nadgrodzić
Ot moia Rada lecz rada zdrowa,
Będziesz mogł smutku wiele osłodzić,
Wyiedź z tąd prędzey do Troianowa,
Ja się też z Tobą na iedno zgodze,
Bym był kollegą Twoim w tey drodze.

DO MIŁOŚCI.

Miłości! Cożem ci winien zdradliwa
Iż tak głęboką ranę zadaiesz,
Osiadłaś tam gdzie Dusza przebywa
Całe mi widzę Serce pokraiesz.
Smutek i rospacz daiesz w zdobyczy,
Takież to Twoie słodyczy?

Nie

Nie zna kto ciebie, słodką bydź mieni
Co ciebie kiedyś, zrownał do cnoty,
Co niespokoyność, Ten płod Twoy ceni
Cnótaż to razić strasznemi groty?
Jakże to rzeczy idą na Swiecie,
Ja ganię miłość!... kocham się przecie

DO A. P.

Panie Andrzeiu coż powiesz na to
Mil kilkadziesiąt iestem od Ciebie,
Oto Ja nad tey boleię stratą,
Co nas obydwoch spokoyność grzebie
Chociażeśmy się z sobą nie znali,
Ogień mnie ten sam co Ciebie pali,
(ki,
W ten czas gdym zaczął, wielbić iey wdzię,
W ten czas gdy Serce czuć zaczynało
Tyś Jey niewidział, znałem Twe męki,
Lecz teraz mnie się toż samo stało,
Chociażeśmy się z sobą nie znali,
Ogień mnie ten sam co Ciebie pali.

Ty na Jey żywe, spoglądasz oczy
Naymilszą roskosz Twe Serce czuie,
Teraz iuż iesteś wesoł ochoczy,
A mą spokoyność wszystko dziś truie
Chociażeśmy się z sobą nie znali,
Ogień mnie ten sam, co Ciebie pali,

Już się nie wrocą lube godziny,
Kiedym Ja zawsze, wieczor i z rana,
Bawił się słodko u tey Dziewczyny,
Dzisiay się nudzę iakaż odmiana?
Ja Ją tu miałem, kochał bez zmiany,
Ty Ją masz, kochasz, iesteś kochany.

DO M. K.

(iey zniwo,
W ten czas gdy Pszczołka pracy swo-
Z miłą radością wniosłszy między ule
Szczęścia przyszłego spaiaiąc ogniwo,
Nad zerem Słodkim pracowała czule.
Ktoś z boku patrząc a chciwy zdobyczy
Obdarł ubogą Pszczołkę że słodyczy.

Panie Michale Ja w takiey kolei.
Kiedym czuć, zaczął słodycz w twey przyiaźni
Dziś Cię Los bierze bez zwrotu nadziei,
Czyliż się kiedy tak przyiacioł draźni,
Dałeś mi poznać iżeś wart kochania
A teraz hasło wydaiesz rozstania.

Oh nie Michale gdy cię biorą Losy(ofierze
Lecz Ty swą przyiaźń zostaw nam w
Wszak takie twoich przyiacioł są głosy,
Niech nam da Serce, kiedy siebie bierze
Ty ieśli kiedy przypomnisz nawiasem
O tych tu stronach, wspomniy i mnie
(czasem

Odległość mieysca niechay Cię nie zmieni,
Ja zaś za siebie zaręczę Ci smiało,
Że moie Serce zawsze Ciebie ceni,
Aż poki Duszy, we mnie będzie stało
Przyiaźń a szczera rzadka iest Michale
Lecz takich iak Ty, trzeba kochać stale

DO KIELISZKA

Ktoś raz taki był szalony
Że kieliszki tłukł o Ziemie
Pewnie mozg miał zapalony,
Nie wie iak to dobre plemie,

Nie wie iakie dziwne skutki,
Te narzędzia maią w sobie
Nalać Wina, albo Wudki,
Zaraz spadną nogi obie.

Gdybym Ja wziął dwa kieliszki
Bym między Woysk poszedł krocie.
Wszystkiebym tam przeszedł ścieszki,
Choć w niewielkim czoła pocie.

W pewnym Mieyscu na Seymiku
Gdzie miano rąbać Żelazem,
Niebyło tam armat ryku
Pięćset iednak padło razem,

O Jak-

O Jakże to patrzeć miło
Gdy kieliszki woiowały,
Dziesięć w koley Jch chodziło,
Wszystkim iednak głowy brały.

Ktoż przyiaźni dar udziela,
Co spoienia Jey przyczyna
Oto znaydziesz Przyiaciela,
Wypiy tylko kielich Wina,

Jeden kto nie kocha śpiewa (c)
Hey to zdrowie wypić muszę,
Drugi w kącie płacze ziewa,
Że Przyiaciel kluie Duszę,

O iakże to Swięte dary
Te kieliszki zwykły rodzić,
Humor, Przyiaźni ofiary,
Trzeba widzę z niemi chodzić,

Mnie

(c) Piosnka Sandomierska do kieliszka Kto niekocha nie godzien Przyiaźni &c. &c.

Mnie gdyby kto moy stłukł kiedy,
Gotowbym go zaraz gonić.
Boć to dobrze pod czas biedy,
Czasem komu się obronić.

I Przyiaźni dobrze kupić
I ta często w winie mieszka,
Nie możnać się to nie upić,
Nie można żyć bez kieliszka.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO

REGESTR
ZNAYDUIĄCYCH SIĘ W TOMIE PIERWSZYM MATERYI.

W XIĘDZE PIERWSZEY.

W XIĘ-

W XIĘDZE DRUGIEY.

KONIEC.